

**BRODZIŃSKI
KAZIMIERZ**

WIESŁAW

Kazimierz Brodziński

Wiesław

«Public Domain»

Brodziński K.

Wiesław / K. Brodziński — «Public Domain»,

Содержание

I	5
II	7
III	10
Конец ознакомительного фрагмента.	11

Wiesław sielanka krakowska w pięciu aktach

I

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniądze wory;
Czteryście złotych ułożył na ławie
I tak powiada: »Zgarnij to, Wiesławie,
Jedź do Krakowa, a za te talary¹
Kup mi dwa konie i wybierz do pary.
Syn mój jedyny na wojnie zabity,
Mnie schyla niemoc i wiek nieużyty,
Nie mam z chudobą poufać się komu,
Ty prawą ręką stałeś mi się w domu;
Po mojej śmierci, tyś rodziny głowa,
Jeśli, daj Boże, córka się uchowa, —
Ma lat dwanaście, nieskapo urody,
Możesz jej czekać, sameś jeszcze młody«.
— »Tak jest, dla ciebie (Bronisława powie)
Strzegę tej córki, jakby oka w głowie.
A cóż droższego mieć możesz od matki?
Jedneć to moje przed grobem dostatki«.
Bronika matkę objęła za szyję
I wstyd rumiany na jej piersi kryje,
Lecz pusty uśmiech zwraca na Wiesława.
A dalej smutna rzekła Bronisława:
»Miałam ja drugą, litościwy Boże,
Oko się za nią wyplakać nie może:
Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu,
Gdy mi zniknęła, jako cień, bez śladu.
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jej strata.
Gdy wojna² polskie dobijała plemię,
W pustkach wsi stały, a odłogiem ziemie,
Okolnych lasów i wiosek pożary
Gniewu Bożego zwiastowały kary.
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu! Śród płaczu i gwaru,
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą;

¹ Talar – dawna moneta, wartości około 6 złp.

² Wypadki przedstawione w poemacie zachodzą roku 1806, w okolicy Proszowic, w Krakowskiem.

W tej walce z dymem poszła nasza strzecha.
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu. Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy,
Ale, jak kamień do Wisły rzucony,
Zniknęła wiecznie; głuche wszystkie strony.
Co rok do kłosów przychodzą oracze,
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę.
Na świat szeroki próżno rzucać oko,
Świat nie pocieszy, a niebo wysoko.
Niech wola Boska będzie, Boska chwała! —
Ciebiem ja za nią, synu, wychowałam;
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę.
Może też moje utracone dziecię
Podobnie kędyś na szerokim świecie
Litość znalazło, żyje gdzie u matki,
Pomiędzy własne policzone dziatki.
W takiej ja myśli po ojców twych stracie
Ciebie małego wychowałam w chacie.
Litość za litość. – Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka.
A jeśli ziemia strawiła jej kości,
Swobodna dusza w krainach przyszłości
Igra wesoło przy niebieskiej Matce
I łaskę nieba zwabia naszej chatce«.

Tu Bronisława zalała się łzami;
Rade łzy płyną za matki myślami.
Płakała zaraz i córka przy boku.
Lecz łzy, męskiemu nieprzystojne oku,
Kryjąc, Stanisław karcie smutek żony:
»Jaki los w niebie komu naznaczony,
Próżno się troskać; Bóg, siedząc wysoko,
Nad całym światem opatrne ma oko,
Wszakże On ojcem wszędzie i na wieki,
Cóżby zdołało ująć jego opieki?
Lepsze nad smutek ufanie pobożne.
Idź, Wiesławowi przygotuj nadrożne!³
A ty pośpieszaj i chroń się przygody,
Bo zawsze wiele ufa sobie młody;
Przywieź twej przyszłej podarunek z drogi!«
Wiesław obojgu kornie ścisnął nogi
I wyszedł z chaty, przenikniony cały,
Że takich ojców niebiosu mu dały.

³ Nadrożne – żywność i przybory do drogi.

II

Już miły wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionymi.
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słysząc wesołe pąsy i śpiewanie,
Parskając, konie bieżą po gościńcu,
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją druźbowie w podkówki ze stali,
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta⁴, zarządca wesela:
»Dobrze to w każdym znaleźć przyjaciela!
Witajcież do nas, wy z Proszowskiej ziemi!⁵
Nie chcecież gardzić dary ubogimi.
Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewczynom,
Rozlicznym tańcom i przecudnym strojom;
Wreszcie i w tany puścić się nie szkodzi,
Bo choć strudzeni, widzę, żeście młodzi«.
Na to Halina przystąpiła młoda,
W całym weselu najpierwsza uroda;
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasto z koszyka i owoc podaje:
»Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
Naszyc owoców i naszego chleba!«
A przytem uśmiech jakowyś uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.
Wchodzi do izby na wesołe tany
Z kubkiem od druźbów Wiesław powitany;
Potem starosta, zarządca wesela,
W te słowa druźbom porady udziela:
»Juźci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewczoję wybierze;
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze«.
I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy.
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w płasach rękę mu podaje;
Za nim się wkoło młodzieńcy zebrali,
Nuca i biją w podkówki ze stali.

⁴ Starosta weselny, który kieruje całą uroczystością.

⁵ Proszowice – miasto dawniej powiatowe, dziś w powiecie miechowskim, wówczas (1806 r.) zostawało pod panowaniem Austrii.

Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił wszystkich poważną postawą,
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina płąsa z miną uroczystą,
Oburącz szatę ujawszy kwiecistą,
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi:

»Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje!
Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie!

Bierze Halinę i tak wokoło,
Przodkując družbom, tańczy wesoło;
A gdy ku skrzypcom znowu powróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

»Czemuż ja w proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię?
Byłbym między krakowskimi
Najszczęśliwszy w świecie!
Krew, nie woda, ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek pragnie i układa,
A wszystko Bóg sądzi«.

Halina w płasach przed nim ucieka,
On, w ręce bijąc, goni z daleka.
A gdy dogoni, z ujętą wróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

»Nie uciekaj, dziewczę lube,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja moją zgubę
I nie puszczę więcej!

Kraży ptaszek w szumnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany, piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia«.

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
A ona za nim poskocznie goni,

I, dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w płasach tak przed nią nuci:

»Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie oplączę:
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę.

Grajcie, skrzypki, bo się smucę
W oplakany stanie;
Z konikami ja powrócę,
Serce się zostanie«⁶.

Dłoń mu podała, a on wokoło,
Przodkując družbom, tańczy wesoło,
A gdy do nowej piosneczki stanie,
Skrzypek drzemiący zakończył granie.
Na to Halina, zapłoniona cała,
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania;
Słysząc wokoło pokątne szemrania.
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się też dzionek nad górami białł;
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewki i granie;
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krażą niewolne przy pięknej Halinie.

⁶ Obraz tańca, przeplatanego piosenkami, zgodny z rzeczywistością.

III

Pospieszał Wiesław i lasem i polem,
Ale się ostać nie może przed bólem:
Bo kiedy miłość raz w sercu osiedzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie.
Przeto, co myślał, co czynić przystało,
Stanowi wyznać otwarcie i śmiało.

Oczekiwany, wjechał do podwórka,
Wybiegł Stanisław, i matka, i córka,
Głaszczą koniki i wiążą u płotu,
Cieszą się wszyscy z prędkiego powrotu,
Z taniości kupna i koników radzi;
Sam je Stanisław do stajni prowadzi,
Rychłą wieczerzę rozkazuje matce.
Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce,

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.